Nr. 80. Lwów dnia 7. Kwietnia 1861. Niedziela.

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

GŁOS

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Telegram „Głosu.“

Wiedeń dnia 6. kwietnia, godzina 9. wieczorem. — „Sejm w Budzie otwarty, obraduje spokojnie. Dalsze obrady sejmu będą odbywać się w Peszcie.“

„Nadeszła tu dzisiaj wiadomość z Warszawy o nowej i bardzo wielkiej demonstracyi. Gruba żałoba trwa ciągle.“

Uzupełnienie listy obranych deputowanych na sejm krajowy:

Wybrani zostali: z Izby handlowej w Krakowie: Wincenty Kirchmayer, prezes izby handlowej w Krakowie.

Z miast: Kraków: Zygmunt Helzel de Sternstein doktor praw; Leon hr. Skorupka, Dr. Simon Samelsohn adwokat; — Biała: Jedrzej Seidler c. k. sekretarz namiestnictwa i prowizoryczny burmistrz w Krakowie; — Kołomyja: Lazar Dubs Dr. medycyny i właściciel dóbr Majdana średniego; — Stanisławów: Dr. Ignacy Kamiński ajent prywatny w Stanisławowie; — Sambor: Dr. Teodor Szemelowski adwokat w Samborze; — Stryj: Zygmunt Zatwarnicki sekretarz gminy w Stryju; — Tarnów: Dr. Klemens Rutowski adwokat w Tarnowie.

Z większych posiadłości ziemskich: Złoczowskie: Karol Hubicki właściciel dóbr; Kazimierz hr. Wodzicki właściciel dóbr; Kazimierz hr. Dzieduszycki właściciel dóbr; — Czortkowskie: X. Leon Sapieha; Tomasz Horodyski właściciel dóbr; Leoncyusz Wybranowski właściciel dóbr; — Sanockie: Alexander Dobrzański gr. k. pleban; Ludwik Skrzyński właściciel dóbr; Felicyan Laskowski właściciel dóbr; — Stanisławowskie: Władysław hr. Dzieduszycki; Antoni Golejewski właściciel dóbr; — Kołomyjskie: Kajetan Agopsowicz właściciel dóbr; Eustachy Rylski właściciel dóbr; — Rzeszowskie: Ignacy Skrzyński właściciel dóbr; Dr. Juwenal Boczkowski c. k. adjunkt prokuratury finansowej w Krakowie; — Stryjskie: Alexander hr. Dzieduszycki; Dr. Franciszek Smolka; — Sandeckie: Marcin Drohojowski właściciel dóbr; Faustyn Żuk Skarzewski właściciel dóbr; — Lwowskie: Kornel Krzeczunowicz właściciel dóbr.

Z gmin wiejskich: Mościska. Olexa Bałabuch włościanin w Szeszerowicach — Łąka: Juśko Krawców włościanin w Wróblowicach.

W 78. numerze dziennika naszego podaliśmy mylnie według Gazety Lwowskiej w spisie deputowanych z gmin wiejskich deputowanym z Mikołajowskiego gr. k. plebana Jakóba Lubienieckiego. Prostujemy zatem według tejże Gazety podaną wiadomość w ten sposób, iż deputowanym gmin wiejskich okręgu wyborczego Mikołajowa został obranym gr. k. pleban i dziekan Jakób Szwedzicki.

Lwów dnia 5. kwietnia.

Położenie dzienników w Galicyi nie było nigdy łatwem — a od niejakiego czasu staje się coraz trudniejszem.

Z początkiem bieżącego roku, zdawało się że nastaje szczęśliwsza era dla dziennikarstwa w całej austryackiej Monarchii. Już sam Dyplom Cesarski z dnia 20. października p. r., zapowiadający narodowościom swobodę rozwoju w naturalnym kierunku, kazał przewidywać, że przedewszystkiem zostanie oswobodzoną z krępujących ją więzów peryodyczna prasa, owa najpotężniejsza dźwignia każdego duchowego rozwoju. Niebawem potem został ogłoszony pamiętny Okolnik nowego Ministra Stanu, w którym jeżeli ten albo ów ustęp może rozmaicie być tłumaczonym, to z pewnością żadnej dwuznaczności nie obejmuje paragraf ten, który wyraźnie wolność druku zapewnia a zarazem namiestnikom zaleca, ażeby nie czekając na szczegółowe przepisy, od tego momentu w duchu takiej wolności postępować zaczęli. Wyjechała nareszcie delegacya nasza do Wiednia i otrzymała od tegoż p. Ministra Stanu odpowiedź taką, która znów przedewszystkiem zapewnia najzupełniejszą wolność objawiania opinii. Po takich trzech zapewnieniach, utwierdzonych nawet publicznemi aktami, nie można było się nie spodziewać, że choćby nawet wszystkie inne zapowiedziane swobody ze względów wyższych, chwilowych lub wyjątkowych, nie zostały wprowadzone w życie tak prędko, jakby się należało spodziewać, to przecież nigdy ta faktycznie już przyznana wolność wyrażania opinii ukróconą nie będzie. Należało się tego spodziewać tem bardziej, ile że pozostawienie tej wolności w jak najobszerniejszych granicach, byłoby nie tylko najwłaściwszym środkiem wyrozumienia istotnych potrzeb każdej prowincyi, ale zarazem i najdzielniejszą dźwignią do utrzymywania ufności ludów w szczerość zamiarów nowego Rządu.

Jakoż istotnie znamienitą wolność pisania zostawiono dziennikom wiedeńskim, a nawet i wszystkim niemieckim: ale wcale inaczej zachowano się względem dziennikarstwa innych narodowości, a głównie względem dzienników w Galicyi.

Tego wyjątkowego postępowania doświadczył nasz Dziennik przed wszystkiemi innemi: albowiem w przeciągu pierwszych kilku tygodni jego istnienia, zabrano nam dwa numery, dano jedno ostrzeżenie, a nadto wszystko jeszcze wytoczono przeciw nam proces na podstawie kodexu karnego. Dziwiliśmy się nie pomału tym wydarzeniom natenczas — i dziś się tak samo dziwimy. Bo chociaż rozpoczynając zawód dziennikarski, weszliśmy na drogę dla nas zupełnie nową, nie weszliśmy jednakże na nią bez dokładnego obeznania się, tak ze wszystkiemi drukowemi prawami, jak i z praktyką dziennikarską w Monarchii. Nie napisaliśmy zatem nic takiego, do czegobyśmy byli nie mieli albo podstawy prawnej, albo oparcia w doświadczeniach zrobionych już przez dzienniki inne.

O konfiskatach zresztą nie chcemy tutaj wspominać, bo mogły one być skutkiem potrzeb chwilowych, miejscowych lub wyjątkowych; mogły być zresztą skutkiem tego, że wówczas jeszcze biura prasowe nie zapoznały się dokładnie ze stanowiskiem prawnem kwestyi narodowości polskiej, którą dziennik nasz pierwszy w takich poruszył rozmiarach, w jakich ją pojmuje traktat wiedeński z r. 1815 i w jakich ją dzisiaj już dziennikarstwo całej Europy traktuje. Nie możemy tu wszakże nic wspomnieć o wytoczonym przeciw nam procesie, który nas dotyka za artykuł, wymierzony wprawdzie przeciwko biurokracyi, ale tak treścią, jak formą nie obejmujący ani dziesiątej części tego, co o tym samym przedmiocie pisały podówczas wszystkie dzienniki wiedeńskie, i co nawet pod bokiem samego Monarchy, i w oczy samemu Rządowi, wypowiedziano na przeszłorocznej Radzie Państwa. Kiedyż jeszcze do tego przypomnimy tę okoliczność, iż artykuł ten został wraz z całym numerem zabrany, zaczem nie mógł wywrzeć żadnego wpływu — a mimo to przecież zarządzono przeciw nam postępowanie według kodexu karnego: to za prawdę potrzeba z naszej strony czegoś więcej niżeli bezstronności, ażeby w zachowaniu się tem nie widzieć wykonywania systematycznej niechęci przeciwko wszelkim swobodnym objawom narodowej opinii, tak uroczyście nam dozwolonej i ubezpieczonej.

Ale nie skarżyliśmy się na to natenczas, — raz dlatego, żeśmy nie chcieli występować w obronie *pro domo sua*, — a powtóre dlatego, że prócz ostrzeżenia od Rządu, otrzymaliśmy wtedy ostrzeżenie także i od jednego z dzienników krajowych, na które nie mogliśmy odpowiedzieć inaczej, jak zaciągając obadwa te ostrzeżenia w jedną rubrykę, — czegośmy czynić nie chcieli. Ale nie długo potrzebowaliśmy czekać na to, ażeby za nas odpowiedział kto inny. Albowiem kilka dni temu, na tenże sam dziennik krajowy, który właściwych powodów naszych konfiskat nie mógł lub nie chciał zrozumieć, spadły w przeciągu dwóch dni — ostrzeżenie rządowe — dwie konfiskaty — i dwa procesy. Jakie były tego gradu konfiskat, ostrzeżeń i procesów szczegółowe powody, z wszelką dokładnością nie wiemy: jesteśmy jednakże więcej jak pewni, że dziennik taki, który od lat trzynastu istnieje i nie stoi wcale na stanowisku prowincyonalnem, ale wyrobił sobie bardzo rozległe uznanie, nietylko że zna dokładnie wszelkie prawa drukowe, ale zarazem posiada w wysokim stopniu tę dziennikarską rutynę, która jest daleko ważniejszą niżeli najgłębsza znajomość drukowych praw, a której doświadczenie lat kilkunastu jest najpewniejszą rękojmią. To też jest główną przyczyną, dla której wzięliśmy sobie za obowiązek odezwać się w obronie dziennikarskich swobód — i zwrócić na to uwagę publiczną, że swobody te, lubo ich zakresowi pewnej obszerności odmówić nie można, są jednak zawsze tak chwiejnej, nieoznaczonej, nie dającej się nawet odgadnąć natury, iż na ich podstawie nic statecznego budować nie można. Albowiem pomijając już wszystkie bieżące i zmienne niedogodności, na jakie ciągle jest narażoną każda redakcya, — pomijając to że dziennik nigdy nawet tego przewidzieć nie może kiedy i za co spotkać go może ostrzeżenie, konfiskata lub proces, bo często się zdarza, że go karzą niespodziewanie za artykuł taki, jakich już kilkanaście przedtem bez przeszkody umieścił, — pomijając, mówimy wszystkie te drobne niedogodności, których nareszcie wyliczać nie chcemy, wynika z tego ta wielka i stała niedogodność: że przy takiej praktyce praw represyjnych żaden dziennik nie jest w stanie ani utrzymać pewnej jednostajnej temperatury, ani wyrazić jasno i zrozumiale swoich dążności, ani dostąpić odpowiedniego swym siłom rozwoju — a przeto, mówiąc po prostu, nie jest w stanie odpowiedzieć w zupełności ani swojemu powołaniu, ani swym obowiązkom. Przy takiej praktyce praw represyjnych, — gdzie dziennikowi wczoraj przez konfiskatę dopiero co rozpoczętą kwestyę na samym wstępie ucięto, — gdzie mu dzisiaj przez ostrzeżenie drugą kwestyę już rozwiniętą przerwano

CZĘŚĆ LITERACKA.

ZDROWI I CHORZY

POWIEŚĆ

przez LEONA KAPLIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 48. 49. 50. 51. 54. 55. 56. 58. 60. 61. 62. 64 67. 68. 69 70. 72. 73. 74. 75. 77. 78. 79. i 80.)

— Będę wyglądał jak stary weteran opowiadający swe kampanie, ja który zaledwie przez dni kilka byłem żołnierzem; zresztą wiesz pani, że takie opisy zwykle nudzą, dam pani gazety, które o tem piszą, będziesz je pani czytać sobie w drodze.

— Nie, w drodze czytać nie mogę, bo mam zwyczaj spać w powozie; musisz pan sam mi zdać sprawę ze wszystkiego, a nawet zaprowadzić na to miejsce, w którem zostałeś ranny.

Wyszli oboje do ogrodu ciągnącego się za pałacem.

Z małego wzgórka, co pod ogród dochodził widać było obszerne pole między miastem a lasem niedalekim: pole to przecinały dwie drogi drzewami wysadzone i do lasu wiodące.

Weszli na owe wzgórze i Kazimierz czyniąc zadość prośbie swej towarzyszki opisywał jak szczupłe hufce zaimprowizowanych żołnierzy naszych wyparte z przedmiejskiego cmentarza, w którem się okopały i z miasta, do którego się schroniły na tem polu, pod lasem się zatrzymawszy uderzyły na nieprzyjaciela.

— Był to — mówił Narmunt — ciekawy i pocieszający serce widok, nigdy go nie zapomnę. Piechota pruska opanowała już miasto — zdawało się, że trzy szwadrony jazdy puszczone za nami, rozbiją wszystko w puch, a niedobitków w las wtłoczą.

Nagle rozpędzony w pogoni kirassyerski szwadron wstrzymał się, czy to żeby się swobodniej rozwinąć, czy też na widok biednych polskich szeregów, co się pod lasem właśnie formowały.

Słońce od rana za dżdżystą mgłą schowane, ukazało się jasne w tej chwili — błysnęły przy jego promieniach kosy w zaroślach ukryte — wysunął się naprzód łańcuch naszych strzelców, a tem przy drodze uszykowały się ułany.

Nieprzyjaciel raz wstrzymany w pędzie, zawahał się i zdawał namyślać czy ma na nas uderzyć. Wtedy ze wszystkich piersi wydobył się gromki, jednogłośny okrzyk „hura na Prusaków? Niemców!“ okrzyk ten powtórzyło echo w lesie jakby chcąc zmylić nieprzyjacioł i dac im wyobrażenie o przeważnej sile w tych borach ukrytej.

I na raz, jak kto stał rzucił się naprzód. Strzelcy i kosyniery pospołu z garstką ułanów bez dosłyszalnej komendy, bez rozkazu zaimprowizowanym i nieprzewidzianym zapewnie przez żadną strategią szykiem, uderzyli na pruską konnicę, wołając wciąż co gardła starczyło „hura na nich, bo uciekają.“ —

Prusacy nie uciekali jeszcze, lecz tym jednozgodnym okrzykiem, którem brzęk kos towarzyszył, dali się wreszcie przekonać. I kirassiery w lśniących hełmach i pancerzach zawrócili w tył, uciekając wpadli całą masą na szeregi swoich huzarów i ułanów a porwawszy je w popłoch jedną zbitą chmarą pędzili w miasto.

Ochotnicy nasi prawie jednocześnie z nimi dostali się pod miejskie opłotki, zabudowania dworskie i podpałacowy ogród, gdzie rozstawione bataliony piechoty i gerlickich strzelców przyjęły nas rzęsistym ogniem.

Tu zaczyna się utarczka na dobre — trzeba było dom po domu zdobywać. Widziałem wtedy młodziutkich chłopców ginących śmiercią bohatyrską prawie — pamiętam gromadę kosynierów, Kujawiaków w granatowych kamzelach, proszących swego pana co nimi dowodził, że chcą iść naprzód, i odpędzić Prusaków od murów kościelnych aby im kościoła nie dać zrabować... i poszli gromadą w ogień za swym panem, jak starzy żołnierze....

Potyczka zaczęła się o 9tej rano, o 3ciej po południu miasteczko znów było w naszem ręku, ale tej chwili tryumfu, niestety krótkiego i dość smutnego tryumfu, już świadkiem nie byłem, gdyż godziną pierwej przy kościele zostałem ranny...

Z gorączkowem zajęciem i wytężoną uwagą słuchała opowiadającego Anna, ale dostrzegła, że to opowiadanie i wywołane niem wspomnienia męczą i drażnią osłabionego jeszcze raną i cierpieniem Kazimierza.

— Ja zapominam zupełnie — rzekła do niego — że pan jeszcze ani wiele chodzić, ani wiele mówić nie powinnieneś — wrócimy teraz do mieskania — proszę się oprzeć na mojem ramieniu — dodała, widząc że Kazimierz chwieje się i blednie.

— Nie, nie wracajmy jeszcze — powiedział — bo to przyspieszy chwilę odjazdu pani, a chciałbym tę chwilę jak najbardziej oddalić.

— To chodźmy do ogrodu i siądźmy na ławce którą tam spostrzegam.

I usiedli w cienistym szpalerze, tworzacym zielone nad ich głowami sklepienie. Od scen krwawych i wojennych do innych przeszli rozmow. Anna Kazimierzowi mówiła o matce, on jej zdawał sprawę z planów swych i zamiarów na przyszłość.

Czas szybko ubiegał śród tej miłej i poufnej rozmowy. Jakimże smutkiem ścisnęło się serce ran-

w połowie, — gdzie w skutek tego w każdej kwestyi nowej musi mu się nasuwać pytanie: czy nie lepiej jej całkiem nie dotykać, niżeli rozpocząć, nie wiedząc pewnie, azali mu nie zakażą jej skończyć: przy takiej praktyce praw represyjnych, dziennikarstwo zamiast być stałym, wiernym i wszystkowiedzącym organem opinii publicznej, musi pomimowoli się zniżać do znaczenia rozsypanych tyralierskich kampanij, walczących wedle chwilowych okoliczności i chwilowej fantazyi — a przeto nietylko że powołaniu swemu w zupełności odpowiedzieć nie może, ale jeszcze staje się pracą daleko więcej kosztowną, nużącą i trudną, niżeli mogącą przynieść pożytku.

Dalecy jesteśmy od tego, ażebyśmy mieli przyczynę tego stanu rzeczy przypisywać tym władzom, którym bezpośrednia opieka nad dziennikarstwem w Galicyi jest poruczona.

Wiemy dobrze, iż źródła jego szukać należy — najpierwej, w tym chwiejnym, nieokreślonym, przechodnim stanie, w jakim się obecnie znajdują wszystkie wewnętrzne sprawy Monarchii, a powtóre w tym starym obyczaju, mocą którego od lat niepamiętnych, tak w całej Austryi, jak szczególnie w Galicyi, interpretacyi praw pozostawiano jak największą dowolność.

Nie tajno nam również, że takiemu dwoistemu złemu nie łatwo zaradzić: wyrwać austryacką Monarchię z tego chwiejnego stanu, w jakim się obecnie znajduje, jest tak samo trudno, jak ująć w karby samowolę tych, którzy prawa interpretują.

Jesteśmy jednakże zdania, że nie potrzeba na to koniecznie środków tak samo potężnych, jakich ustalenie skołatanej nawy wszech spraw wewnętrznych Monarchii wymaga, ażeby dla peryodycznej prasy zrobić to, co jej się w myśl cesarskiego dyplomu i w skutek wyraźnego nakazu, zawartego w okólniku Ministra Stanu, słusznie i prawnie należy.

Bardzo krótką i zwięzłą może być ta ustawa, która opiece prasowych biur stałe i pewne oznacza granice — a wolności druku da równie pewną i stałą podstawę.

Zapewne, że temu złemu stanowczo zaradzić, będzie jednem z najpierwszych zadań sejmów, — te sejmy już się zbierają, — a więc moglibyśmy to nasze wymaganie dopiero sejmom przedłożyć: ależ właśnie te sejmy, które będą w szczególności najważniejszemi sprawami prowincyi a w ogólności najważniejszą sprawą Monarchii, — te sejmy, które przeto są także najważniejszą sprawą dla dziennikarstwa, — powodują nas do wymagania, aby nam wolno było podczas ich trwania mówić o nich swobodnie.

Kończymy tem, iż z uwagi:

że prawo drukowe z r. 1852 jest mnogiemi dodatkowemi ustawami tak zaciemnione, że prawie już nic z niego nie pozostało;

powtóre, że ustęp w Okolniku Ministra Stanu, zapewniący wolność druku i nakazujący odpowiednie postępowanie, nie jest dotychczas wprowadzony w wykonanie;

potrzecie, że z powodu sprzeczności tak pomiędzy ustawami drukowemi do dziś dnia prawomocnemi a Okolnikiem Ministra, jak i pomiędzy swobodą dzienników wiedeńskich a naszych, dzienniki nasze a może nawet i biura prasowe, nie mają żadnych stałych granic wytkniętych ani też jasnej i pewnej podstawy;

poczwarte, iż całe działanie naszego dziennikarstwa, zwłaszcza w obec poczynających się sejmów, jest z tego powodu narażonem na całkiem nieprzewidziane niebezpieczeństwa a w skutek tego zagrożonem nawet w swojem istnieniu:

byłoby rzeczą, nietylko bardzo pożądaną, ale zarazem słuszną i sprawiedliwą, ażeby władza poczyniła stosowne kroki po temu, iżby dziennikarstwo nasze — w chwili tak ważnej dla Rządu i kraju, w chwili przeobrażenia Monarchii i oznaczenia stosunków, w jakich do rządu centralnego mają stanąć kraje koronne — miało odpowiednią swojemu powołaniu a zarazem ugruntowaną na pewnych podstawach wolność zastępowania opinii publicznej.

„Gazeta Polska“ z dnia 3. kwietnia zawiera co następuje:

— Zanim Rady municypalne, ustanowione ukazem najwyższym z d. 14. (26) marca 1861 r. zaprowadzone zostaną, JO. xiążę Namiestnik polecić raczył zaprosić obywateli miasta: Jakóba Lewińskiego, x. kanonika Wyszyńskiego, x. Steckiego, Tytusa Chałubińskiego, Xawerego Szlenkera, Józefa Kraszewskiego, Dominika Zielińskiego, Jakóba Natansona, Augusta Trzetrzewińskiego, Stanisława Hiszpańskiego, Jakób Piotrowskiego, i Bera Meisels, którzy pod przewodnictwem prezydenta miasta Warszawy, pełnić będą tymczasowe obowiązki art. 13, powołanego najwyższego ukazu Radzie municypalnej miasta Warszawy wskazane.

— Czynności wydziału obywatelskiego, tymczasowo przy magistracie miasta Warszawy ustanowionego, z dniem dzisiejszym ustają.

— Wczoraj dyrektor główny, prezydujący w Komisyi rządowej, wyznań religijnych i oświecenia publicznego w gmachu tej komisyi przyjmował JW. xiędza biskupa Dekerta, kapitułę, akademię duchowną i przełożonych zakonów warszawskich, do których przemówił jak następuje:

„Dostojny xięże biskupie! szanowni prałaci i ojcowie!

W duchowieństwie tutaj obecnem, rzymsko-katolickiem i unickiem, pozdrawiam dzisiaj zwiastunów pokoju!

Otworzoną w społeczeństwie przed oczyma naszemi przepaść silne ramię opatrzności zamykać poczyna, i po dniach żałości nastaje pociecha, a oby i wesele!

I gdzież teraz mniej jest powodów żalu, jak w łonie duchowieństwa? Czujecie to z nami, a po długich doświadczeniach lepiej od nas, czem was obdarzył monarcha, ustanawiając osobną w kraju władzę dla spraw duchownych. i zwyczajem dawnym, powołując pasterzy kraju do rady krajowej.

Kościołowi rzymsko-katolickiemu należy się szczególna moja względność: pamiętać o tem przyjdzie mi tem łatwiej, gdy wiara katolicka jest także moją i ojców moich wiarą. Lecz tę życzliwość moją dla kościoła utrzymam na wodzy. Tak jest, dostojny xięże biskupie, szanowni prałaci i ojcowie. Jestem dyrektorem władzy, opiekującej się wszystkiemi wyznaniami a wyznaniami w połączeniu z oświeceniem; nie zboczę więc z toru prawdziwej tolerancyi, jednego z wielkich nabytków wieku.

Jestem członkiem rządu najjaśniejszego Pana, nigdzie, o ile to we mnie będzie, a tem bardziej w moim zakresie, rządów żadnych w rządzie nie uznam.

Z pod ustaw postanowionych nikomu samowolnie wyłamywać się nie dam; wszakże chętnem słuchać będę uchem zażaleń na ścieśnienia, a gdy je uważać będę za słuszne, wedle mocy, albo im zaradzę, albo wyżej do łaskawego zaradzenia poniosę.

Potrzeby kościołów i osób duchownych będę miał na pieczy.

Ufam waszej mądrości i umiarkowaniu; wy, szanowni panowie, dobrym moim chęciom zaufajcie.“

— W znaczniejszych synagogach miasta naszego odmówiono wczoraj podczas solennego nabożeństwa, jako w dniu ostatnim świąt wielkanocnych modlitwę Mi Szeberach, na cześć JW. margrabiego Wielopolskiego.

Korespondencye „Głosu.“

Sambor dnia 5. kwietnia.

*/. Mamy już posła. **Dr. Szemelowski** obrany obsolutną większością głosów, będzie zastępował na sejmie Samborzan. Wybor to bardzo szczęśliwy. By należycie ocenić Dra Szemelowskiego, dosyć sobie przypomnieć, że przewodniczył protestującej deputacyi ruskiej. Sprawa dobra zyskała w tym wyborze tryumf najzupełniejszy. Mimo tak usilnych agitacyj pewnych partyj i osób, zdrowy rozsądek Samborzan nie dał się obałamucić, i potrafił wynaleźć godnego reprezentanta dla siebie. Szanowni agitatorowie, którzy to nurtowali między ludem, znaleźli w nieudaniu się ich planów i w ogólnej pogardzie zasłużoną karę.

Dziś tu zjazd obywateli w celu ostatecznego wyboru. Wielu z nich w zupełnym polskim stroju, w kontuszach i przy karabelach. Wybory poprzedziło uroczyste nabożeństwo.

Zborów dnia 4. kwietnia.

I. Co w kraju od zniesienia pańszczyzny wstrzymało polepszenie i reorganizacyą? Zawsze teorya niezastosowana do praktyki, formalność, wstrzymująca wykonanie, nieznajomość stosunków, potrzeb i usposobienia mieszkańców. Sporządzano u góry ramy i w te wszystkie obrazy nasze, nie bacząc na ich rozmiary, nakazano oprawiać, najzdolniejsi majstrowie tego dzieła dokonać nie mogli, i ramy dotąd niezapełnione stoją w urzędowych biurach. Rozporządzenia niejasno i nietreściwie spisane, dowolność w wykonaniu, sprowadziły odmęt, w którym toniemy. Xięgi praw i rozporządzeń rosły do olbrzymich dzieł, a kraj i z nim ludność czekały na polepszenie stosunków, niestety, dotąd nadaremnie. Wykonanie prawa hamowane, formalność gnębiąca procedurę, przed którą narowił się rozum nawet urzędnika, olbrzymie prace w biurach, wymagające stosownej ilości pracowników a niedających śladu pożytku, oto siła paraliżująca administracyą! Dla czego w Galicyi stosunki gorzej popaczone, jak w innych prowincyach pańtwa? Odpowiedź mieści się w części w myślach wyżej skreślonych, w części w procedurze nierozstrzygającej prawie nigdy ostatecznie sprawy, która jak w zawieszeniu spoczywa, z korzyścią dla jednej lub drugiej strony, lecz w łonie swojem ma niemal zawsze żywotne cząstki, które w każdymczasie całość poruszą i znowu prowadzona manowcami, męczy i zniechęca, daje wprawdzie obfite pożywienie niejednym, lecz organizm kraju paraliżuje; w większej części szukać należy przyczyn złego w nieokreślonej własności, na której pojęcie wpływ systematyczny zgubnie działał, dziś jest w całej Galicyi zdanie o wiejskiej własności tak skrzywione, że najsumienniejszy z mieszkańców wiejskich nie wie, co posiadać ma prawo, czego żądać, a co udzielać. Ten zawikłany proces zaszczepia wzajemną niechęć, obudza chciwość, zaprowadza rozdział oparty na nieoznaczonych wymaganiach, ztąd nieukontentowanie ogółu, rozdrażnienie chorobliwe, niemoc w organizacyi gmin, niebezpieczeństwo dla przyszłości, niemożność położenia podstawy dla społeczności naszej rolniczej.

Bogatą przyrodą obdarzony nasz kraj obawiać się nie może niebezpieczeństw, jakie krajom przeludnionym grożą, lecz potrzebuje uregulowania swych stosunków, przez własne a nie obce ręce. Chcemy leczyć rany, poznajmy przyczyny i stan ich, przyczyńmy się ze znajomością opartą na długoletniem, smutnem doświadczeniu, do tej koniecznej kuracyi — przekonajmy obcych chirurgów, że nasze instrumenta pożyteczniej działać będą, jak te, które dotąd bezskutecznie nas raniły, wypowiedzmy z otwartością prawdę o potrzebach naszych i o niebezpiecznym stanie chorego, a nieszczędząc ofiar, przyjdziemy do zdrowia.

Silna, niepodległa gmina bez rozdziału, na trwałych podstawach ukonstytuowana, będzie dobroczynnym lekarzem naszej społeczności, ona jedynie sprostować może błędne pojęcie własności, sprostować stosunki, opierając je na wzajemnem zaufaniu, na wzajemnej pomocy i tożsamości interesów, dążności i celów, ona będzie łącznikiem trwałym między większym a mniejszym posiadaczem, ona sprowadzi zgodę i jedność, na których to podstawach przyszłość budować zamierzamy. Trucizna, niszcząca pojęcie drobnych właścicieli o większych posiadłościach, nieokreślona własność, nieznajomość obopólnych obowiązków niedozwala rozpocząć budowy nierozłącznej gminy, w której społeczność wiejska ma się organizować i wykształcać, w niej to ma pojąć obowiązki obywatelskie, pojąć, że ziemia nasza, ta spuścizna święta, tuli pod opiekę wszystkie dzieci jednej matki, w celu wzajemnej pracy i pomocy, od tego zależy podniesienie bytu materyalnego i moralnego. Wielu z włościan przejrzało i przekonało się, że zbawienna opieka musi być opartą na tożsamości interesów, stosunków i dążności, a że opieka systematycznie broniąca wszystkich i wszystkiego, mimo braku niebezpieczeństwa, mącąc stosunki krajowi pożytku nie przyniosła. Od lat 12tu nasze wiejskie dzieci zaczęły myśleć, wyrażać zdrowe zdanie, oznaczać potrzeby, i w pierwszej organizacyi rozsądnie działać będą, byle ją otrzymały i z paska spuszczonemi zostały. Jak letarg dla człowieka, tak prowizoryum dla społeczności, stan trapiący! Ciało martwe, bez ruchu, a żyje, społeczność stoi w oczekiwaniu znużona, czuje potrzebę kroczenia ku postępowi, a wszelkie jej ruchy paraliżowane, oto zapora organizacyi kraju. Wiem ja dobrze, iż nic nowego nie piszę, lecz i doktor nieodkrywa nieznanych chorób, częstokroć poznawszy chorobę, jedną szczęśliwie zadaną drachmą lekarstwa uzdrawia chorego. O to nam chodzi, a że każdy przejęty jest tem przekonaniem, iż najważniejsze nasze zadanie, pierwszy nasz obowiązek, największa potrzeba epoki naszej, jest podniesienie bytu włościan, stopniowe ich oświecanie, zespolenie naszych prac i obowiązków, podstawą zatem zamieszczonego postępu jest organizacya gminna, a ta nastąpić nie może bez usunięcia kości niezgody, koło której gryzą się miliony ludzi ze stratą własną, a z większą jeszcze kraju całego, twierdzić śmiało mogę, że sejm krajowy żywotniejszej kwestyi ująć nie może — o czem jutro.

Z pod Rohatyna, 5. kwietnia.

Oto mamy dowód nowy, że głos którym wrogowie nasi przemawiają od lat tylu do naszego ludu przez usta fałszywych proroków, już z dniem każdym słabnieje, i wreszcie umilknąć musi zupełnie, bo serce narodu, porwane przeczuciem chwil lepszych, już dziś jest głuche na ten okrzyk zachęcający do waśni i rozdwojenia. Dnia 3go b. m. odbyły się wybory gmin okręgu Rohatyńskiego i Bursztyńskiego.

Pierwszym kandydatem był xiądz kanonik Kuziemski, popierany owym wpływem tak nam dobrze znanym od lat 12tu i zasłonięty całą falangą sług święto-jurskiego konsystorza, od możliwego veto wyborców innych, jakby się przedrzeźniając nazwie wolnych wyborów.

Rano więc zwołano wszystkich wyborców do cerkwi, gdzie w ciągu nabożeństwa gr. kat. obrządku proboszcz z Łuczyniec wystąpił z mową; prawdziwem echem owych głosów, któremi przemawiała nieraz „Zorija Hałycka“ a dziś „Słowo,“ a która jednak odbiła się od serca poczciwego naszego ludu, choć bałamuconego, a instynktowo dążącego jednak do prawdy. —

Kaznodzieja wyliczał z gorliwością godną lepszego celu, dzieje ucisku i przygnębienia narodowości ruskiej przez drugą narodowość — dodał, że czas nadszedł, w którym Ruś upomnieć się powinna o swoje prawa, a jedynym owym obrońcą ma być xiądz

---

nego, gdy Anna spojrzała na mały do boku przypięty zegarek.

Więc za chwilę — mówił sobie w duszy — to widzenie dzisiejsze, sennem mi się wyda zjawiskiem, przypominać go sobie będę tylko po bolach dotkliwych teraz, odżywionych, a coraz do zwalczenia trudniejszych. I czuł zagrożony myślą tego rozstania że traci zwykłą moc nad sobą, czuł że serce jego zdolne do ofiary, gdy Anna rękę swą miała oddać Jerzemu, teraz gotowe raczej było wybuchnąć z całą siłą, tak dawno tłumionego uczucia.

Anna powstała z siedzenia — a oczy jej jakimś smutnym patrzały wzrokiem i głos drżał cokolwiek, gdy mówiła Kazimierzowi, aby ją do powozu odprowadził.

— Nie, na Boga, nie rozstaniemy się tak — zawołał w tej chwili Kazimierz, kładąc dłoń swoją na ręku Anny — nie rozstaniemy się tak, niechaj raz, to co mam w duszy wydobędzie się wreszcie na usta....

— O jeśli co ważnego masz mi pan powiedzieć — rzekła Anna pod żartobliwym tonem ukrywając wzruszenie — to siadam jeszcze i słucham.

— Dręczysz, dręczysz mnie pani — mówił Kazimierz zrażony trochę tym figlarnym uśmiechem co po jej ustach przeleciał — masz ochotę żartować ze mnie, jakbyś nie wiedziała, że odjedziesz z sercem mojem w ręku, z biednem sercem poszarpanem i rozdartem...

Oczy jego pałały i ręka oparta na ręku Anny drżała.

— Niech pan wierzy — mówiła cichym i poruszonym głosem młoda pani — że żadnej ochoty nie mam żartować w tej chwili, ale chcę odejść... do pałacu,— przed odjazdem radabym pomówić z tą damą, co się rannymi opiekuje....

— O! wstrzymaj się pani chwilę — rzekł Kazimierz zastępując jej drogę — nie powiedziałem jeszcze wszystkiego. Dowiedz się pani, że od lat pięciu, od pierwszego widzenia, zajęłaś miejsce w mej duszy, z którego odtąd nic cię wyrwać nie zdoła — wzrosłaś w tę duszę, spoiłaś się z nią. Czarowałaś mnie pani wbrew rozwadze, wbrew rozsądkowi, bo ten rozsądek jasno i wyraźnie przedstawia mi przedział, jaki nas dzieli, a rozwaga ukazuje położenie moje z którego mi sięgnąć do ciebie nie wolno. Wszystkie pani zalety i przymioty, cały urok co cię otacza, wady nawet twoje i słabości... bo masz je pani, tylko są one tak ponętne, że je do przymiotów policzyć można. — Wszystko to sprawia, że panią kocham całemi siłami mej duszy, żebym na twe skinienie z radością życie ofiarował. O to jest wszystko co pani powiedzieć chciałem, — teraz możesz pani odjechać, nie pokazać mi się więcej nigdy, nazwać szalonym, ale wiedzieć przynajmniej będziesz, dla czegom trzy miesiące temu bez pożegnania Wysokę opuścił, zrozumiesz także czemu w tej chwili serce mi pęka na myśl, że cię już może nie zobaczę nigdy....

Pod wrażeniem tych słów, pod wzrokiem męzkim namiętnym a surowym jakim patrzał Kazimierz, — twarz Anny okryła się bladawym jej właściwym rumieńcem, na ustach znikł uśmiech zalotny, a spoważniały i uroczystością jakąś oblekły się rysy.

— Drogi panie Kazimierzu — rzekła spokojnie poglądając w oczy młodemu człowiekowi — chciałam przed odjazdem oddać panu pierścień, któryś mi zwrócił, — przywiozłam go w tym celu ze sobą — noś go więc — niechaj ci on powie, że ta co ofiaruje go tobie, za szczęśliwą się poczyta, jeśli jej danem będzie — oprzeć się w życiu na tem ramieniu — i położyła lekko dłoń swoją na niezagojonej ranie Kazimierza.

— O mów pani jeszcze! — wołał przyciskając do piersi jej rękę — choć jedno.... jedno jeszcze słowo!

— Cóż więc panu powiem? — chyba to, abyś już nigdy nie wspomniał o przedziałach lub różnicach... bo one nie istnieją między nami, a choćby istniały, to nie powinny sięgać na wysokość serc naszych, serc co się znają i rozumieją.

Czoło Kazimierza pokryło się rumieńcem.

Domyślała się Anna, jak drażliwej temi słowami dotknęła strony, więc chcąc złagodzić to draźnięcie z uroczystego tonu zeszła w serdeczny.

— Cokolwiek postanowisz — czy pójdziesz za Karpaty, czy udasz się na zachód — gdziekolwiek będziesz, pamiętaj, że jesteś moim przyjacielem na zawsze! przyjacielem najdroższym, — bądźże mi i najwierniejszym. Towarzyszem życia, przewodnikiem moim i panem zostaniesz skoro sam zechcesz... pomoż mi zostać dobrą, naucz jak się poprawić z wad, które we mnie widzisz — spraw abyśmy oboje godnymi byli wspólnej dewizy naszej....

I włożyła na jego palec pierścień ze starożytnem swej rodziny godłem:

vitam impendere vero.

Paryż 1860 r.

KONIEC.

kanonik Kuziemski, on to się upomni za zabrane przez Lachów pastwiska, lasy i t. d. —

Sądzono bowiem, że na tę wędkę z kłamliwą ponętą, którąto nieprzyjaciele nasi wspólni, zarzucali przez ręce naszych organów, licząc na ciemnotę biednego ludu, i teraz złowić go jeszcze zdołają. A przecież tak się nie stało. Są chwile w życiu narodów, w których ludy, z czołem wzniesionem i tylko wolą Opatrzności wiedzone, naprzód idą, patrząc w słońce prawdy, a żadne podstępy nieprzyjacioł tego wzroku już nie zasłonią. Otoż i tak się stało z wyborami w Rohatynie; pomimo tysiącznych wpływów wyższych i po mistrzowsku, przez kilka tygodni trwających uorganizowanych działań, kandydatura xiędza kanonika Kuziemskiego upadła, a utrzymał się wójt ze wsi Lubszy, powszechnie szanowany włościanin, większością 15tu głosów. Rzecz w istocie godna podziwienia, że w ciągu kazania xiędza proboszcza z Łuczyniec, w chwilach najbardziej nęcących obietnicami i podczas największych wysiłeń jego oratorskiego zapału, gdy wystawiał poświęcenia i miłość ojczyzny swojego kandydata, uśmiech niedowierzania widać było na twarzach zgromadzonych wyborców. I nie dziw bo lud już nie wierzy w zasługi, które dwojąca nas polityka zapisała nas najpiękniejszej karcie swej xięgi dyplomacyi. Daremne więc usiłowania tych wspólnych nieprzyjacioł naszych, którzy stawiają między nas wymarzone widma przeszłości, ażeby rozerwać dłonie, które sobie podają chwilowo zwaśnione ludy do wiecznego ucisku.

Czerniowce 3. kwietnia.

Właściciele większych posiadłości wiejskich na Bukowinie wybrali następujących deputowanych: Klasztory wybrały:

Archimandrytę Teofila Bendellę i Archiprezbitra Konstantego Popowicza.

Z świeckich dóbr wybrani:

Baron Mikołaj Petryno były radzca państwa, właściciel dóbr Waszkowiec.

Baron Alexander Petryno właściciel dóbr Budyniec.

Baron Jan Mustazza właściciel miasteczka Sadagóry.

Pan Jakób Petrowicz właściciel dóbr Werenczanki.

P. Stefan Ajvas właściciel dóbr Orszowce.

P. Jerzy Flondor właściciel dóbr Zielenowa.

P. Krzysztof Jakubowicz właściciel dóbr Kamienny, i

P. Jakób Simonowicz ces. k. sekretarz i substytut prokuratora państwa.

Ten ostatni wybór was zapewne zadziwi. Ja z mojej strony, choć nie mniej zdziwiony upewnić was muszę, że wybór tego deputowanego był zupełnie wolny. — Co kraj — to obyczaj.

Wiadome wam z mojej poprzedniej korespondencyi przytrzymanie dwóch transportów prochu przy granicy mołdawskiej, które zwróciło oczy rządu w tę stronę.

Przegląd polityczny.

Wczoraj, w sobotę, miało nastąpić otworzenie sejmu węgierskiego w Budzie. Hr. Apponyi przesłał był do Wiednia oświadczenie przybyłych deputowanych, za zebraniem się sejmu w Peszcie; na co telegrafem otrzymał odpowiedź, że otworzenie sejmu nastąpić ma w Budzie, w pałacu królewskim, a pierwsze swoje posiedzenie będzie mógł sejm już w Peszcie odbywać.

W kwestyi Rzymu miało nastąpić porozumienie między Napoleonem a Wiktorem Emanulem, że obecny stan rzeczy pozostanie jeszcze nadal. Z tego względu ma Thouvenel wystosować okolnik do reprezentantów francuzkich zagranicą, w którym wyłoży obecne stanowisko Francyi do kwestyi rzymskiej. Minister Napoleona ma tam między innemi oświadczyć, że Francya zostanie i na przyszłość wierną przyjętym obowiązkom swoim, a wojska jej dopóty czuwać będą nad bezpieczeństwem Papieża w Rzymie, dopóki Papież za porozumieniem się z Francyą i innemi mocarstwami katolickiemi w takim do Włoch nie stanie stosunku, który obecność wojsk francuzkich w Rzymie uczyni niepotrzebną.

Nad Padem obawiają się ciągle rozpoczęcia kampanii. W Weneckiem odbywają się demonstracye na coraz większą skalę. „L'Opinione" zamieszcza przemowę Fzm. Benedeka, jaką miał do witających go jenerałów, oficerów i wyższych urzędników wojskowych. Między innemi powiedział jenerał broni, że nadeszła potrzeba ścisłego zbratania się z wojskiem i zaparcia się siebie samego nawet wtedy, gdy oficerowie nie dostaną żołdu i żyć będą musieli jadłem prostego żołnierza. Dalej wskazał na niepewną i groźną przyszłość i zawezwał wszystkich tych, którzyby za zagrożone państwo śmiercią bohatyrską zginąć nie chcieli, aby natychmiast złożyli mundur.

W południowych włoskich prowincyach nie ustalił się jeszcze nowy porządek rzeczy. Różne stronnictwa wyzyskują dla swoich planów gorączkowe usposobienie narodu. Ciekawą jest rzeczą, że półurzędowe francuzkie dzienniki „Patrie" i „Pays" zamieszczają pod tytułem zwykłych dokumentów list Lucyana Murata do jednego z swoich przyjacioł w Neapolu. W tym liście występuje syn Joachima jako kandydat do tronu neapolitańskiego. Pisze on między innemi, że taki stan rzeczy we Włoszech dłużej pozostać nie może. Sardynia wikła się w nową wojnę z Austryą, wojska włoskie muszą wystąpić na plac boju a w tyle, w królestwie obojej Sycylii, może wtedy wybuchnąć wojna domowa. Wolność i niepodległość kraju byłaby wówczas zagrożoną przez wściekłe machinacye burbońskie. Dalej powiada kandydat, że wcale nie jest mu to dziwnem, że przy takich obawach pamięć jego ojca świeci Neapolitanom gwiazdą nadziei, z którymi chce on dzielić wszelkie trudy i niebezpieczeństwa...

Ministeryalna ›Donau Zeitung‹ donosi, że uzbrojenia Francyi postępują olbrzymim krokiem. Trzecie bataliony ośmdziesięciu pułków mają być postawione na stopę wojenną. Również nakazano rekrutacyą 20000 majtków po różnych okręgach nadmorskich. Minister wojny nakazał władzom wojskowym i prefektom różnych korpusów, aby ogłoszono dobrowolny werbunek dla gwardyi, dla 25 pułków infanteryi, 11 batalionów strzelców, dalej dla karabinierów, kirasyerów, dragonów etc. a mianowicie, aby jak najwięcej przyjmować rzemieślników jako to: młynarzy, piekarzy i rzeźników.

Od brzegów dalmatyńskich niemamy żadnych wiadomości. Zaburzenia w Hercegowinie i spodziewane ruchy nad Dunajem zwracają na siebie uwagę mocarstw. Mianowicie Francya ma w tym względzie porozumiewać się z Austryą. W tym celu został bar. Hübner do Wiednia powołany. Chodzi tu o interwencyą Austryi w Hercegowinie. Kwestya ta interwencyi austryackiej poruszoną została przez okolnik gabinetu wiedeńskiego do mocarstw obcych, w którym miała Austrya wystąpić konieczną potrzebą interwencyi w interesie pokoju europejskiego. Austrya żąda w tej nocie od mocarstw europejskich pełnomocnictwa do interwencyi i to na tej samej zasadzie, na jakiej opiera się okupacya Syryi przez wojska francuzkie.

W Kaliszu odbyła się groźna manifestacya przeciw wyższym rosyjskim urzędnikom. Dla utrzymania pokoju utworzyli mieszkańcy miasta komitet z 24 osób złożony.

Korespondencya „Głosu".

Wiedeń, 4. kwietnia.

♁ Doniosłem telegramem o oświadczeniu się komitetu skupczyny serbskiej za połączeniem się z Węgrami. Komitet ten wyrzekł także, że skupczyna powinna i może dyskutować sama, swe stanowisko polityczne w Chorwacyi, i do Austryi, i że niepowinna trzymać się propozycyi przedłożonych przez komisarza cesarskiego. Gener. Philippowicz prosił telegrafem, a nowe rozkazy dla siebie. Miały one być wysłanemi wczoraj, i jak powiadają w duchu żądań skupczyny. Po oświadczeniu komitetu, i rozbierając propozycye, które tenże komitet wygotował, łatwo zgadnać, że większość ogromna skupczyny pójdzie za komitetem, i ogłosi wprost połączenie Wojewodziny z Węgrami. To usposobienie przemaga w narodzie. Chorwacya idzie wyraźnie tą samą drogą. Jednem słowem, cały ruch opiera się o Peszt, a nie o Wiedeń.

Jeżeli sejm galicyjski będzie dobry, znajdzie się w obec wielkiego powołania, gdyż uważać możecie za rzecz pewną, że w Petersburgu w koncesyach tak Cesarz pojdzie daleko, jak nikt to się przynajmniej niespodziewa. Dla tego dał „prawo petycyi." Tym kluczem może Polska otworzyć sobie wspaniałą przyszłość, — ale trzeba rozwagi, spokojności i taktu.

Przesilenie ministeryalne, za dni kilkanaście wybuchnie z całą siłą. Pan Sohmerling sam zapowiada, że się usunie. Jąki obrot weźmie wtedy ster rządu, zgadnąć jeszcze trudno. Myśl federacyjna przemaga wszakże już w wysokich sferach.

Dyplomacya jest bardzo czynna, wojny we Włoszech wszyscy się spodziewają.

Austrya.

Wszystkie dzienniki wiedeńskie uważają przesilenie ministeryalne za wstrzymane, ale bynajmniej nie za ukończone. Zdaje się, że przyszedł znowu do skutku kompromis między centralizatorami i węgierskimi członkami Rządu. Jedna z wiedeńskich korespondencyj litogr. donosi za rzecz pewną, że przesilenie załatwione tylko tymczasowo, że ministrowie ułożyli pozostać na posadach przynajmniej przez pierwszych kilka tygodni podczas zebrania się sejmów. Sytuacya nie zmieniła się wszakże przez to. W tej chwili zdaje się być górą wpływ węgierski w Rządzie. Niemieccy ministrowie budują na przewagi centralizacyjnych dążności w sejmach (w których ?) — Węgierscy ministrowie używają wszelkiego wpływu, aby przywieść do skutku przybycie Cesarza do Pesztu na otwarcie sejmu.

— Ministeryum finansów zniosło znowu kurs przymusowy banknotów w Wenecyi i nakazało wypłaty w brzęczącej monecie przekonawszy się, że przymusowy kurs naraził skarb na większe straty, niż wypłacanie srebrem (co można było naprzód przewidzieć).

— Hr.Kolowrat-Liebsteinski były minister konferencyi i stanu razem z Meternichem, umarł w 84 roku życia swego. On był pierwszy, który w Czechach wskrzesił ruch czesko-narodowy. Dla monarchii był Kolowrat głównym kierownikiem spraw wewnętrznych, jak teraz p. Schmerling, tylko miał oraz i finanse.

K r o a c y a. Ban kroacki fmp. Sokcevic niepodziękował dotąd, lecz zdaje się, iż usunięcie go stanie w sposób zadawalający zarazem opinię kraju, który nie życzy sobie mieć go na czele i nie ubliżający osobie bana. Gen. Sokcevic ma być powołany do Izby panów w Radzie Państwa, banem na jego miejsce ma zostać hrabia Jellacic, brat nieboszczyka bana.

S e r b i a. Kongres narodowy serbski utracił jednego z członków swoich przez gwałtowną śmierć. Poseł z Kikindy Stojanowic, został wraz ze służącym swoim zastrzelony przez swego gospodarza domu, piwowara Schober'a. Stojanowic należał do nielicznej mniejszości przeciwników zjednoczenia z Węgrami i to zdaje się powodem zabójstwa. Kongres oświadczy się zapewne stanowczo za Węgrami (czeskie dzienniki donoszą, że na 22 członków oświadczyło się 19 za zjednoczeniem z Węgrami). Kongres wybrał 14 członków, którzy mają uformułować życzenia narodu. Te życzenia mają się zawierać głównie w następujących punktach: 1) Zjednoczenie z Węgrami pod wszelkiemi warunkami. 2) Niekompetencya min. Stanu w sprawach serbskich. 3) Wysłanie deputowanych na sejm węgierski. 4. Przywrócenie serbskiego województwa, jako części należnej do Węgier, na zasadzie i przywilejów serbskich, a to w ten sposób, ażeby Syrmia szremsko-banackie Pogranicze wojskowe, i część Bacski i Banatu, składały nowe województwo. 5. Administracyjny samorząd na zasadzie samorządu komitatów węgierskich. 6. Zaprowadzenie języka serbskiego w urzędach. 7. Wybor wojewody Serbów zniewoliło do tego postępowanie Rządu w ostatnich czasach. Upatrują oni większą rękojmią w konstytucyi węgierskiej, niż w nadanej dnia 26 lutego. O przedłożeniu uchwał kongresu ministrowi stanu i wysłaniu posłów do Rady Państwa nie masz nawet mowy.

W ę g r y. Otworzenie kuryi królewskiej odbyło się dn. 3. kwietnia z wielką uroczystością. Kurya królewska jest najwyższym trybunałem dla Węgier.

„Pesti Hirlap" donosi, że na zapytanie hr. Apponyiego, uczynione telegrafem do Wiednia względem przeniesienia sejmu do Pesztu, nastąpiło po pięciokrotnem telegrafowaniu tam i nazad odpowiedź, że na jednomyślne żądanie posłów cesarz byłby skłonny zezwolić na przeniesienie sejmu z Budy do Pesztu po otworzeniu takowego. Oraz nakazano, aby to postanowienie cesarskie zakomunikować sejmowi wyraźnie w zagajeniu sejmu przez królewskiego komisarza i sędziego najwyższego (Judex curiae). Czy posłowie na to przystaną, niewiadomo? Dyrektorowi narodowego muzeum, Augustowi Kubinyemu zakazało Namiestnictwo przyrządzać salę muzealną na posiedzeniu Izby niższej. Judex curiae został mianowany prezydentem Izby wyższej. Zgromadzenie dystryktowe w Kövar odbyło się w braku innego miejsca pod namiotem. Narady odbywały się w najlepszej zgodzie w języku węgierskim i wołoskim. Na prywatnem posiedzeniu posłów, które uchwaliło, (jakeśmy wczoraj donieśli) żądać przeniesienia sejmu do Pesztu, odczytał Judex curiae hr. Apponyi, akty abdykacyi króla Ferdynanda V. (cesarza byłego), i Arcyxięcia Franciszka Karola. Potem posłowie oświadczyli, że zwołanie sejmu jest nieprawne, gdyż dotąd tylko Ferdynand V. ma prawo zwoływania sejmu, i uchwalili, że należy się ukonstytuować, jako narodowy konwent (newzeti convent), i w tym charakterze tylko zasiadać, dopóki sejm prawnie otworzony nie będzie.

C z e c h y. Urzędowa „Prager Zeitung" ogłasza rozporządzenie ministeryum Stanu, które zakazuje dalszego zgromadzania się wyborców, gdyż przez ukończenie wyborów zostały powody, dla których takie zgromadzenia były dozwolone. „Morgen Post" czyni nad tem postanowieniem następujące uwagi: Zapewne ściąga się ten nakaz nietylko do Czech, ale i do innych niemiecko-słowiańskich prowincyi. Niejeden kandydat obiecywał, że w razie potrzeby zwoła swoich wyborców, aby im wyjaśniać sprawy, tyczące się w sejmie, zdawać sprawę ze swych czynności, zasięgać ich zdania i utrzymywać ciągle związki z nimi. Tych przyrzeczeń niebędą mogli posłowie dotrzymać, gdyż urzędy będą zmuszone wzbraniać wszelkich zgromadzeń, nie mających na celu wyboru nowych deputowanych. Zapewne obawiało się ministeryum utrwalenia agitacyi, w razie, gdyby wyborcy mieli prawo naradzać się, kiedy zechcą, nad sprawami politycznemi. „Morgen Post" wykazuje, że niemasz w tem nietylko żadnego niebezpieczeństwa, że w państwach prawdziwie konstytutucyjnych mianowicie w Anglii, podobne zgromadzenia (meeting) są dozwolone, takim zgromadzeniom stoi u nas na przeszkodzie ustawa o stowarzyszeniach; spodziewa się więc „Morgen Post," że sejmy nieomieszkają przedsięwziąć zmiany, potrzebne w rzeczonej ustawie.

Włochy.

Z Neapolu donoszą z ostatnich dni marca do „Journ. des Debats:" „Wiadomości z prowincyj są pomyślne; bandy rozbójników, których się obawiano podczas oblężenia Gaety, nie uorganizowały się nigdzie w sposób zagrażający. W prowincyi neapolitańskiej, w Terra di Lavoro, w prowincyach Aquila Barri, Basilicata, Reggio, Catanzaro panuje zupełna spokojność. W prowincyach Avellino, Chieti i Cosenza jest kilka małych band; jedna między Avellinem i Nolą złożona z czternastu bandytów, przeciw którym wysłano do Montesarchi dwie kompanie bersaglierów; druga złożona z dwudziestu czterech indywidów, z rozbitków band burbonskich z Airelli i Orsogno, rozbroiła w zeszłym tygodniu mały posterunek gwardyi narodowej we wsi Altina i nałożyła 2000 dukatów okupu na komendanta; ostatnia, złożena z siedmiu do ośmiu bandytów wichrzy w Silla, osławionym lesie pod Cosenzą. W prowincyach Teramo, Capitanata i Lecce nie ma wcale bandytów, lecz błąka się tylko po lasach mała liczba rozpuszczonych żołnierzy. To dokładne określenie zamachów na porządek publiczny we wszystkich prowincyach naszych, jest w rażącej sprzeczności ze strasznym obrazem odmalowanym w niektórych dziennikach.

Gdy sobie przypomnimy, że Pipolo z bandą swoją trzymał się za rządu Burbonów przez ośm lat między Wezuwiuszem i Sarno pod bramami Neapolu: że bandyci Morry trzymali się przed lat dziesięć w Foggia aż do upadku Franciszka II, gdy sobie przypomnimy, że Tallarico trzymał się z bandytami swymi przez lat dwanaście i że jenerał Caretto musiał zawrzeć ugodę z tym sławnym hersztem, ofiarując mu po 14 dukatów pensyi miesięcznej, to musimy przyznać, że także pod względem bezpieczeństwa publicznego znajdują się prowincye Włoch południowych w daleko lepszem położeniu, niż za rządów burbońskich.

— Xiążę Lucyan Murat przypomniał się światu nowym listem do jakiegoś niewymienionego xięcia włoskiego. Półurzędowe dzienniki francuzkie „Patrie" i „Pays" podają to pismo z uwagą, że przypisują mu tylko znaczenie „prostego dokumentu". Datowane jest z zamku Buzenval z dnia 27. marca i zawiera między innemi ustęp następujący: „Pojmuję, że w obec nieszczęścia, jakie Italii grozić może że strony wojny domowej, jej niepodległości, ze strony Austryaków, a jej wolności, ze strony Burbonów, jaśnieje pamięć mego ojca jak promień nadziei. Dopóki lud obojej Sycylii istnieć będzie, będzie także imię Joachima Napoleona w sercach wszystkich kochane i czczone, a ja, syn jego, poczytałem sobie za wielki zaszczyt niebezpieczeństwa i trudy, z jakiemi wśród obecnych trudnych okoliczności, zadanie nastąpienia po nim, byłoby połączone. Podjąłbym się tego wielkiego zadania tylko dla tego, ażeby otworzyć tyle konieczną dla Italii erę politycznego i społecznego wykształcenia i tylko w przedsięwzięciu założenia podwalin do trwałej budowy, którąby się nie chwiała na niepewnych podporach anexyjnych. Wielkości państw nie tworzy się w kilku miesiącach i t. d."

Anglia.

Dzienniki angielskie potwierdzają wiadomość o uznaniu królestwa włoskiego ze strony Anglii.

„Times" donosi: „Dowiadujemy się, że odbyła się wymiana not między margrabią d'Azeglio i lordem John Russel, w skutek której król Wiktor Emanuel będzie uznany odtąd ze strony dworu angielskiego jako król Italii."

„Globe" pisze: „Uznanie urzędowe Królestwa włoskiego przez rząd angielski, luboć spodziewane, jest aktem pocieszającym dla tego, iż uzupełnia rolę, jaką Anglia odegrała w ciągu ostatnich dwóch lat we Włoszech. Nikt nie zaprzeczy, że Francya rozpoczęła to wielkie dzieło, że Francya założyła kamień węgielny do tej budowy, oddając Sardynii Lom-

bardyą. Nie będziemy tu wcale porównywać postępowanie Francyi z zachowaniem się Anglii co do Włoch od czasu zawarcia pokoju w Villafranca. Rewindykujemy tylko dla polityki angielskiej godność, stałość i słuszne uwzględnienie interesów narodowych. Lord John Russel musiał najpierw zaprotestować przeciw zapędom filibustyerów, których gabinet turyński nie był w stanie powstrzymać, następnie przeciw pobytowi floty francuzkiej w Gaecie i przeciw aresztacyom w Wenecyi. Nie było ani obłudy, ani podstępu w jego działaniach dyplomatycznych, albowiem z równą otwartością przemawiał w Paryżu, w Neapolu, w Wiedniu i Turynie. Oświadczał wszędzie, że Anglia widzi z zadowoleniem tworzenie się królestwa włoskiego, opartego na prawie, porządku i wolności konstytucyjnej. W przekonaniu, że Wiktor Emanuel reprezentuje te rękojmie stałej pomyślności, przybrała Anglia postępowanie przeciwne zachowaniu się swego dawnego sprzymierzeńca naturalnego, lecz nie przeciwne dobrze zrozumianym interesom Austryi. Należy to wiedzieć, że obok sympatyi ku Włochom na wielu pobudkach opartej, wiążą nas jeszcze ważne interesa z tem nowem królestwem. Chociaż Austrya jest naszym naturalnym sprzymierzonym ze stosunków polityki i położenia jeograficznego, ponieważ walczy przeciwko tym samym spółzawodnikom i ma równy z nami interes w niejednej kwestyi, jednakże Italia wolna, zjednoczona i silna jest niemniej naturalną sprzymierzoną wolnej Anglii."

„Co do pogłosek, jakoby nowa wojna miała wybuchnąć na granicy weneckiej, możemy się spodziewać, że te niepokojące wieści niebawem ustaną. Mądrość hr. Cavoura ochroni Italię od przemocy najazdu i nie mamy powodu obawiać się w r. 1861 powtórnego takiego błędu, jakim było uderzenie ze strony Anstryi w r. 1859. Austrya ma w własnem państwie dosyć do czynienia; jej ministrowie parlamentarni nie przekroczą granicy i nie przedsięwezmą kosztownej wojny z nieszczęsnym pospiechem, właściwym nieodpowiedzialnym ajentom absolutnego władzcy. Wszystkie mocarstwa europejskie pragną pokoju; Austrya i królestwo Włoskie potrzebują go dla ukonsolidowania swych nowych instytucyj."

Kronika.

(Święcone Piotrkowskie. — Fotografie poległych w Warszawie na dniu 27. lutego. — Czyn szlachetny rzemieślników przy Zakładzie żeglugi parowej w Warszawie. — Wspomnienie pozgonne o Antonim hr. Ostrowskim. Nowe wykopalisko słowiańskie. Otwarcie prenumeraty na zamierzone wydanie biblii żydowsko-polskiej. —

— Gazeta Polska dawniej Codzienna zamieszcza następującą korespondencyę z Piotrkowa dnia 30 marca:

Za dowód jak rączo, jak zadziwiająco dojrzewają dziś poczyny pod ciepłem świętej jedności, braterstwa i zgody, posłużyć może uroczystość, która się dzisiaj u nas odbyła, a której nigdybym nie uwierzył, gdybym sam nie był jej naocznym świadkiem i uczestnikiem. Przed kilku dniami w nielicznem naszem kółku, zrodziła się myśl szczęśliwa wyprawić sobie wspólne braterskie święcone; okrążyła ona natychmiast wystkie domy i wróciła zolbrzymiona, bo z życzeniem jednozgodnem, aby całe miasto bez różnicy stanu i wieku, a nawet cała parafia Piotrkowska z okolicznemi włościanami udział w niem wzięła. Myśl tę wcieliły w czyn szlachetne serca niewiast naszych i z całą miłością wzięły się do dzieła zawiązał sie komitet i wnet posypały się gradem baby, placki, mięsiwa, jajka i grosz nie skąpą ofiarowany ręką, może nieraz do krwi na niego pracującą. W dwa dni niespełna z tych ofiar dobrowolnych urosło święcone królewskich rozmiarów, godne Radziwiłowskich czasów. Taka to potęga miłości i braterstwa tkwi w sercach naszych, braterstwa tak nieszczęśnie dotąd zapoznawanego, a które dziś na szczęście dla nas świat głosi, podziwia i uwielbia! Na stajowych literalnie kurytarzach w kolegium pijarskiem przez całą ich długość uginały się stoły pod stosami różnego gatunku jadła i napoju. Tysiączny tłum zaległ dziedziniec Pijarski, do którego miejscowy prefekt gimnazyum wzruszającą i piękną miał przemowę. Mówię piękną, bo też sam przedmiot go porywał, a widok takiego zbratania i takiej patryarchalności wskrzeszonej, nieustannego dostarczał zapału dla mowcy. Na dwa tysiące osób przygotowaliśmy święcone, tymczasem mieliśmy dwa kroć więcej. Niech nam przebaczą bracia niedość ugoszczeni, w przyszłości da Bóg doczekać, nauczeni doświadczeniem, lepiej dopełnimy formy, dziś szło nam tylko o treść i ducha — i cel nasz w zupełności został dopięty. Nie dość bowiem, żeśmy się rozłamali chlebem z braćmi tak katolickiego jak ewangelickiego wyznania, ale i gmina rodaków naszych wyznania Mojżeszowego w świetnej stawiła się reprezentacyi, aby braciom chrześcianom, powinszować wielkiego święta. To też z radością serdeczną spełniliśmy toast za naszą wspólną pomyślność i za spełnienie wspólnych naszych wszystkich nadziei. Zaprawdę, pierwszy to ale świetny zasiew wiosenny, któryśmy na niwę braterstwa rzucili. Bóg pobłogosławi plonowi, bo w duchu jego i w imię jego ziarno posiane zostało. Oto słaby dagerotyp tej prawdziwej uczty duchowej, głosimy o niej, nie dla żadnych marnych przechwałek, bo dla nich już niepowrotnie czas przeminął, ale z radości serdecznej, ale z objawu dumy niewinnej, że jesteśmy mieszkańcami tego prastarego grodu, który jak w przeszłości współzawodniczył ze stolicami na drodze narodowych pamiątek, tak i dziś nie da się daleko wyprzedzić innym braciom i siostrom swoim we wspólnem ich narodowem posłannictwie.

— W Warszawie i w całem królestwie Polskiem rozpowszechniły się nadzwyczaj fotografie pięciu poległych, na dniu 27. lutego. Pan Fingerhut, fotografista w Kaliszu, ofiarował sto takich fotografij na pomnik i wsparcie dla poległych i rannych. O ile wiemy, pierwszym, który fotografie owe publikował, jest pan Beyer, zamieszkały w Warszawie. P. Fingerhut przerobił swoje z warszawskich, za pomocą artysty malarza, p. Barcikowskiego. Do Lwowa doszły one dotychczas zaledwie w kilku exemplarzach, pozostających własnością prywatną. Z tych oglądaliśmy fotografie p. Beyera, i musimy przyznać, że one ze wszech miar zasługują na przyjaźne ocenienie. Te martwe a piękne oblicza, rany na piersiach i cierniowe wieńce nad trumnami uzupełniają nam niejeden rys wypadków warszawskich, z któremi niepodobna rozstać się, bodaj na chwilę, myślom i marzeniom naszym. Z prawdziwą też radością donosimy czytelnikom, że większe zapasy tych pamiątkowych fotografij ukażą się niebawem w handlach lwowskich. Uzupełnią one mianowicie piękny i cenny zbiór fotografij znakomitości historycznych polskich, wydawany przez p. Karola Wilda.

— Wspomniawszy o wypadkach warszawskich, nie możemy powstrzymać się od przytoczenia jeszcze jednego czynu, malującego dowodnie gotowość do poświęcenia i ofiary dla drugich, która wszystkie klasy społeczeństwa warszawskiego ożywia. Czyn ten wyszedł od rzemieślników, pracujących w zakładach żeglugi parowej w Warszawie, a jest treści następującej: Już od lat kilku istnieje w tych zakładach zwyczaj, że zarząd żeglugi przeznacza corocznie z nadejściem świąt wielkanocnych pewną sumę, do kilku tysięcy złp. wynoszącą, na gratyfikacye dla tych zwłaszcza rzemieślników którzy długoletnem przebywaniem w warsztatach żeglugi, rzeczywistem uzdolnieniem i pracą swoją przynoszą korzyść dla tej ważnej instytucyi. Owoż dotychczas bywały te gratyfikacye tylko pewnej części rzemieślników udzielone, którzy mając prócz zwykłej płacy tak znaczną jeszcze a stałą pomoc, znajdowali się w lepszym od reszty położenia finansowem. Gdy im więc tego roku ofiarowano znowu taki podarek pieniężny, zrzekli się go oni na korzyść uboższych braci, którzy bez tej szlachetnej ofiary zmuszeniby byli może całe święta o suchym kawałku chleba przepędzić. To zaś chrześcijańskie uczucie jedności podnosi jeszcze okoliczność, że kwota, darowana przez każdego ofiarodawcę, wynosi najmniej sto złp. co dla rzemieślnika stanowi niemały fundusz. „Czyn ten podajemy do wiadomości publicznej, kończy sprawozdanie swoje Gazeta Polska, nie z tą myślą, aby wywołać pochwały dla tych, którzy wdowi grosz swój na ołtarzu bratniej miłości złożyli, lecz dla tego, aby czyn tak szlachetny służył za wzór i przykład do naśladowania, za dowód poświęcenia, i szlachetnych uczuć, które istnieją i krzewią się w sercach, żywo tętniących pod brudną bluzą śród ciężkiej i znojonej pracy, która z każdym dniem uzacnia ich i podnosi."

— Znakomity uczony, pan Alexander Przeździecki zamieścił w Gazecie Polskiej następujące wspomnienie pozgonne o Antonim hr. Ostrowskim:

W chwili, w której kraj nasz potrzebuje jak najwięcej prawych i światłych obywateli, gotowych poświęcać swoje usługi dla niego, straciliśmy jednego z najzacniejszych i najbardziej naukowo wykształconych braci naszych. W sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego zasnął w p. Antoni hr. Ostrowski po drugiej obłożnej chorobie, która wyniszczając jego siły fizyczne, zostawiła mu jednak do ostatniego tchnienia całą moc duszy chrześciańskiej i całą gorącość uczucia, połączoną z zimną rozwagą zdrowego sądu o ludziach i rzeczach. Lata dzieciństwa i pierwszej młodości przepędził ś. p. Antoni na obcej, ale gościnnej ziemi, dzieląc tułactwo czcigodnych rodziców. W domu rodzicielskim zaszczepione uczucia miłości kraju, towarzyszyły zawsze rozwojowi jego władz umysłowych w ciągu klasycznego wychowania francuzkiego. Z dojrzałym umysłem i z nieodrodnym od przodków charakterem powrócił Antoni Ostrowski do rodzinnej ziemi; i tu bardzo prędko pozyskał ogólny szacunek i miłość ludzką. Działalność jego okazała się użyteczną nawet w tej szczupłej sferze, jaka przed niedawnemi jeszcze czasy jedynie możebną dla nas była. W zarządzie żeglugi parowej, w redakcyi Kroniki, w radzie zarządzającej dróg żelaznych Królestwa, Antoni Ostrowski zostawił po sobie najpiękniejsze wspomnienia. W ostatnich czasach, jakkolwiek chorobą znękany, wyrabiał w sobie żądzę sił nowych, aby w rozszerzonym zakresie wychowania publicznego poświęcić krajowi swój czas i swoją naukę, wykładem tak zaniedbanej u nas dotąd literatury łacińskiej. Myśl ta nie opuściła go do samego skonu, łącząc się z objawem najwznioślejszych uczuć religijnych i najczulszego przywiązania synowskiego i rodzinnego. Kto takiemi ogniwami życie doczesne z życiem wiecznem łączy, tego pamięć pozostanie w sercach rodziny, przyjaciol i ziomków opromieniona nadzieją i pociechą w Bogu.

— Niebrak historycznych dowodów twierdzeniu, że pierwotna, przedchrześciańska i poźniejsza Słowiańszczyzna sięgała znacznie dalej na zachód, niż dzisiejsze jej granice okazują. Do dowodów takich należą liczne ślady mogilników słowiańskich, znajdujących się zwłaszcza w północnej stronie Szlezwigu. Tamto znaleziono niedawno ogromny kadłub dębowy, obłożony na około kamieniami. W wydrążeniu tego kadłuba dostrzeżono już spopielone szczątki kości a nadto nóż i puhar prześlicznej roboty. Według zdania znawców należą te zabytki do czasów najgłębszej starożytności i świadczą o wysokim kunszcie dawnych Sławian w wyrabianiu przedmiotów metalowych.

— Nauczyciel religii w szkole starozakonnych lwowskich, p. Michał Wolf, zamierzył wydać zwykłą xiążkę izraelicką do nabożeństwa z tłumaczeniem polskiem, a to w celu, aby tem łatwiej obznajomić swoich współwyznawców z naszym językiem krajowym. Xiążka ta bowiem stanowi podstawę edukacyjną starozakonnych, tak w domu jak i w szkole codziennie będąc używaną. Owoż życząc sobie jak najprędzej zamiar swój przywieść do skutku i najdalej w przeciągu 4ch miesięcy ukończyć wydanie pomienionej xiążki, otwiera pan Wolf prenumeratę. W drodze prenumeracyjnej kosztuje exemplarz na zwykłym papierze 1 złr. w. a. — zaś exemplarz wydania ozdobnego 2 złr. w. a. Imiona prenumerantów zostaną ogłoszone przy końcu dzieła, dla tego uprasza się tychże, aby raczyli wraz z prenumeratą nadesłać nazwiska swe i miejsce pobytu pod adresą: „Michał Wolf we Lwowie — wyższa ulica Ormiańska pod L. 144."

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 6 kwietnia.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 75. 10 Metaliki po 5% za 100 zł. 63.80 po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 697.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 156.50. Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckiej waluty —.— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 150.40. Medyolan za 100 zł. w. a. —. —. Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze —.— dukaty c. pełnej wagi 7. 11. korony —.—. półkorony —.— Ażio od srebra 149.75.

Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 6 kwietnia.

		gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.	6 zł. 94 c.
Dukat cesarski	„ „	7 „ — „
Półimperyał zł. rosyjski	„ „	12 „ 4 „
Rubel srebrny rosyjski	„ „	2 „ 32 „
Talar pruski	„ „	2 „ 22 „
Galic. listy zastawne w w. a.	„ „	81 „ 80 „
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł.	bez kuponów	85 „ 88 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika	bez kuponów	154 „ 50 „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	bez kuponów	61 „ 68 „
5% Pożyczka narodowa		75 „ 30 „

Kurs papierow.

Giełda wiedeńska z dnia 3. kwietnia.

5% metaliki na wal. austr.	63 zł. 65 c.
5% pożyczka narodowa.	75 „ 45 „
5% obligacye indemnizacyjne galic.	61 „ 40 „
„ „ bukowińskie	60 „ 25 „
„ „ węgierskie	63 „ 50 „
Listy zast. 5% banku narod. 12miesięczne	99 „ 50 „
„ „ 6letnie	99 „ 50 „
„ „ 10 „	97 „ 50 „
„ „ losowane	90 „ 50 „
4% towarz. kredyt. galic. za 100 zł.	86 „ 50 „
Akcye banku narod. austr. za 1000 zł.	718 „ — "
„ zakładu kredyt. za 200 zł	163 „ 90 „
„ kolei północnej za 1000 zł.	1962 „ — „
„ galic. za wypł. 140 zł. (70%)	155 „ 50 „

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5go kwietnia.

Hotel rosyjski. PP. Szymonowski Franciszek z Bobiatyna. Głogowski Anton z Bojańca. Hr. Komorowski Franciszek z Łowczy.

Hotel europejski. Osmólski Władysław z Władypola. Rubczyński Władysław z Bilitówki. Rosnowski Xawery z Tartakowa. Krakowiecki Felix z Budzanowa. Lassolta de Kalin Marceli z Czernichowa.

Hotel krakowski. Przemyski Adolf z Pomarzan.

Hotel Langa. Strzelecki Władysław z Krakowa. Kukowski Iwanowicz Edmund z Charkowa Czacki Władysław z Kijowa.

Hotel angielski. Junga Bolesław c. k. por. z Zapałowa. Abun Abraham z Wróblika królewskiego.

Zajazd pod żelazną koleją. Kapiszewski Felix z Kobelnicy. Bromirski Michał z Rusina.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 5go kwietnia.

PP. Wolski Marcin do Radziechowa. Weis Maurycy Dr. med. Lubaczowa. X. Dziedzicki Emil do Mostow. X. Liskowski Silwester do Turki. Messer Ferdynand c. k. major do Drohobyczy.

INSERATY.

Najnowsze wiadomości.

Warszawa dnia 4. kwietnia. Dzisiejsza „Gazeta Polska" zawiera następującą odezwę:

„Przestając wypełniać swe czynności pod względem utrzymania bezpieczeństwa publicznego, członkowie delegacyi miasta Warszawy, wzywają obywateli, aby idąc ciągle raz obraną drogą, godnością swej podstawy, okazywali dojrzałość polityczną, do jakiej naród polski, pomimo nieprzyjaznych okoliczności dojść zdołał, aby stale trzymali się zbawiennego kierunku, który tak wybitnie się objawił w pojęciu równości obywatelskich obowiązków, i równości praw obwatelskich wszystkich mieszkańców bez różnicy stanu i wyznania.

Godność i jednoćć są najlepszą dla przyszłości narodu naszego rękojmią."

Peszt, 4. kwietnia. Na dzisiejszej prywatnej konferencyi deputowanych wniósł Nyaryi, ażeby względem otwarcia sejmu nic nie postanawiać. Teleki i inni nie chcą się udać do Budy; Deak zaś tak się oświadczył: „Ja mam sobie za obowiązek patryotyczny udać się do Budy, chociażbym się sam miał udać; byłoby to bardzo pożałowania godnem, gdybyśmy nie korzystali ze sposobności wypowiedzenia naszych życzeń i zażaleń w obec Europy; tym sposobem podalibyśmy naszym przeciwnikom broń, którąby dowiedli światu, że nie chcemy podać ręki rozmaitym narodowościom! Huczne oklaski towarzyszyły więc mowie Deaka. Nie powzięto więc żadnej uchwały co do otwarcia sejmu i pozostawiono do woli każdemu deputowanemu, czyli ma udać się do Budy lub nie.

Peszt 4. kwietnia. Magnaci postanowili na konferencyi u hr. Stefana Karolyi być przy otwarciu sejmu w Budzie.

Peszt 5. kwietnia. Nadzwyczajny dodatek do dziennika „Sürgöny" donosi według depeszy telegr. z Wiednia, że sejm węgierski zostanie jutro w południe otwarty na zamku król. w Budzie. O g. 11 przed południem będzie odprawione nabożeństwo i odśpiewane: Veni Sancte!

Paryż, 4. kwietnia. Według dzisiejszego Monitora są pogłoski o zmianach ministeryalnych bezzasadne. „Patrie" donosi, że angielska dywizya okrętowa uda się z Malty na wyspy jońskie, gdzie się wzmaga agitacya.

Turyn 4. kwietnia. Połączenie Neapolu z Turynem za pomocą kolei żelaznej ma być za ośm miesięcy ukończone. Przecw nielegalnym werbunkom ma rząd energicznie wystąpić.

Konstantynopol 30. marca. „Journal de Constantinople" donosi za rzecz pewną: 51 indiwiduów wylądowało na obcych okrętach w Spizza, Czarnogórcy przyspieszyli i zawiedli ich w swe góry. Dwa inne okręty pod tą samą banderą widziano w oddaleniu. Porta wysłała dnia 26. marca cztery okręty z 600 ludzi pod komendą Dilavera Beya do Albanii. Trzy parostatki miały się udać niezwłocznie za niemi. Ogłoszenie wybrzeża albańskiego w stanie Blokady potwierdzone urzędownie.

Według doniesienia dziennika „Levant Herald" nadszedł dnia 21. z. m. do Porty telegram o wylądowaniu. Okręty miały bandery sardyńskie, dowódzcą był Mierosławski, który natychmiast poprzecinał druty telegraficzne. Korpusy Abdego i Ismaila Baszy będą znacznie wzmocnione i miały za przyzwoleniem kilku ambasad zagranicznych mocarstw otrzymać rozkaz, ażeby w razie potrzeby przekroczyły granicę Czarnogóry.

„Union Financiere" nie wystawia już wexlów na Londyn i Paryż.

Pułk kawaleryi gwardyi wysłano do Syryi; za poległych w Warszawie odprawiono nabożeństwo żałobne. Odjazd Vely-Baszy odłożony do 6. kwietnia.

Z powodu skoncentrowania rosyjskich korpusów armii pod Gumri, wydano rozkaz, ażeby między Kars i Erzerum było 30 do 40 pułków w pogotowiu.

Bejrut, 16. marca. Z powodu kwestyi wynagrodzenia panuje w komisyi europejskiej różnica zdań. Posiedzenia zasuspendowano. Wykonanie wyroków ma niebawem nastąpić.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.